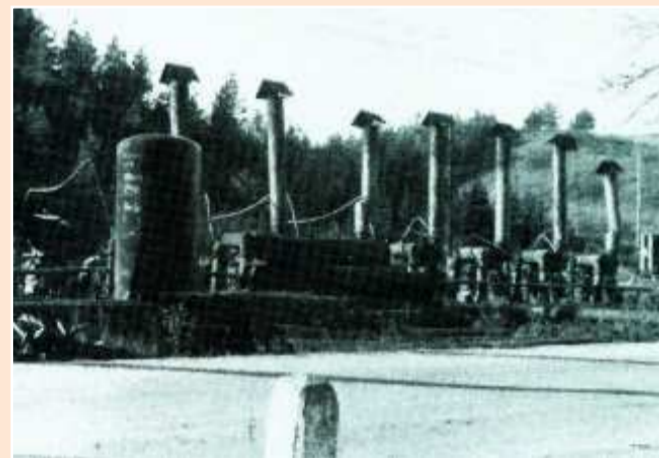


Podziemny olbrzym

Riese (po niemiecku olbrzym) to kryptonim największego przedsięwzięcia górniczo-budowlanego w historii III Rzeszy. Inwestycja prowadzona była w latach 1943-1945 na terenie Gór Sowich oraz na zamku Książ. Plany obejmowały utworzenie potężnych sztolni w skale pod zamkiem oraz w kilku miejscach w Górach Sowich. Plany budowy były kilkakrotnie zmieniane. Według danych z września 1944 roku, inwestycja miała pochłonąć około 150 milionów marek. Na projekt Riese zużyto więcej betonu niż w całym 1944 roku przyznano dla całej ludności cywilnej na budowę schronów. Prace wykonano tylko w części. Przed wkroczeniem Armii Czerwonej wiele podziemnych konstrukcji zostało zniszczonych, a przynajmniej tunele do nich prowadzące zostały wysadzone. Według niemieckich dokumentów przy drażeniu tuneli pracowało około 30 tysięcy więźniów. Większość z nich zmarła z wycieńczenia, w wyniku wypadków lub została zamordowana. Do dziś trwają spekulacje dotyczące przeznaczenia Riese. Według historyków w zamku Książ miała być kwatery Adolfa Hitlera oraz siedziba Ministerstwa Spraw Zagranicznych III Rzeszy. Natomiast nie ma zgodności w sprawie przeznaczenia sztolni. Najwięcej zwolenników mają teorie o laboratoriach, w których pracowano nad bronią atomową, chemiczną i biologiczną. Mówi się również o podziemnych fabrykach produkujących samoloty odrzutowe messerschmitt Me-262, pociski V1 i V2 lub latające spodka V7 z napędem antygravitacyjnym. (ARS)



Mieszkaniec Walimia znalazł w swojej szopie listy i zdjęcia, które mogły pomóc w rozwiązaniu choć części tajemnicy hitlerowskiego projektu Riese. Odkrywca, zamiast poszukującym takich dokumentów historykom i archiwistom, oddał je prywatnym kolekcjonerom

ARTUR SZALKOWSKI

Zgodnie z obowiązującym prawem o takich znaleziskach powinien zostać poinformowany konserwator zabytków. Ale „poszukiwacze skarbów” się tym nie przejmują.

Sto zdjęć

Skrytka ulokowana była przy kominie niewielkiego budynku gospodarczego w centrum Walimia. Dokumenty leżały tam prawdopodobnie od zakończenia II wojny światowej. Wielu Niemców w obawie przed zbliżającą się Armią Czerwoną, niszczyło wówczas tego typu pamiątki lub ukrywało w różnego rodzaju schowkach.

– Robiłem porządek w szopie i zobaczyłem, że przy pozostałościach przylegającej do komina posiadki jest wgłębienie. W jego wnętrzu ukrytych było około stu zdjęć i kilkadziesiąt listów – opowiada pan Kazimierz.

Odkrywca nie chce ujawniać swojego nazwiska i prosi, żeby nie wskazywać

Dlaczego bezcenne dokumenty z czasu II wojny światowej trafiają w ręce niepowołanych osób

Listy z Odessy i tajemnice hitlerowskich podziemi

miejsc, gdzie ukryte były dokumenty. – Do Walimia przyjeżdża z całej Polski wielu poszukiwaczy skarbów i eksploratorów, miasto słynie bowiem z tajemniczych podziemnych budowli kompleksu Riese – mówi pan Kazimierz. – Obawiam się, że jeśli ujawnię swoje dane, to rozbiórą mi szopę.

Pozdrowienia z Odessy

Sprawa najprawdopodobniej nie wyszła by na jaw, gdyby nie usłyszał o niej przypadkiem Łukasz Kazek z kierownictwa Zespołu Pałacowo-Parkowego w Jedliczce. To właśnie w tym obiekcie podczas wojny mieściła się siedziba organizacji Todt, nadzorującej budowę Riese.

– Kiedy dotarłem do odkrywcy, pozostało mu tylko sześć zdjęć i jeden list – wyjaśnia Kazek. – Na fotografiach uwieczniono: żołnierza w towarzystwie trzech kobiet, dworzec kolejowy w Walimiu, grupę mieszkańców stojących obok autobusu komunikacji miejskiej oraz żołnierzy Wehrmachtu biorących udział w kampanii na froncie wschodnim. Świadczą o tym napisy na odwrocie zdjęć oraz treść częściowo zniszczonego listu.

Wysłano go do Walimia z okolic Odessy. Niemiecki żołnierz pozdrawia w liście swoją rodzinę i informuje, że jego udział będzie niebawem skierowany w okolice Kurska. Z opowiadań odkrywcy wynika, że większą wartość przedstawiały zdjęcia, które oddał prywatnemu kolekcjonerowi z Warszawy. Byli na nich jeńcy radzieccy i więźniowie, których hitlerowcy wykorzystywali do drażnienia sztolni kompleksu Riese.

– Jeżeli rzeczywiście na zdjęciach byli więźniowie pracujący przy Riese, to należy tylko załować, że fotografie wywieziono z Walimia – mówi Dorota Sula, pracownik Muzeum Gross-Rosen. – W naszych zbiorach mamy na ten temat jedynie zeznania więźniów pracujących przy budowie Riese. Nie ma natomiast żadnych zdjęć dokumentujących ich niewolniczą pracę.

W ubiegłym miesiącu ukryte dokumenty z okresu II wojny od-

nalazł Henryk Motowilczuk, również mieszkaniec Walimia. Kiedy dokonywał renowacji drewnianej ramy obrazu, z jej wnętrza wypadły szkice wykonane prawdopodobnie przez więźnia obozu Gross-Rosen. Na trzech pożółkłych kartkach narysowano siedem scen z życia więźniów w filii obozu na terenie Walimia. Odkrywca szkiców postanowił udostępnić je do badań pracownikom naukowym Muzeum Gross-Rosen.

Do dziś nie wyjaśniono np., czemu miał służyć gigantyczny podziemny kompleks Riese oraz gdzie na terenie Gór Sowich ukryte są jeszcze masowe groby kilku tysięcy zamordowanych więźniów.

Znaleziska pod paragrafem

Sprawa z Walimia po raz kolejny udowodniła, że świadomość ludzi dokonujących tego typu odkryć jest niewielka. Pan Kazimierz dopiero od nas dowiedział się, że o znalezisku powinien powiadomić.

– Obowiązek informowania nas o odnalezieniu przedmiotu zabytkowego lub dokumentów historycznych dotyczy również osób, które dokonały odkrycia na swojej posesji – wyjaśnia Marek Kowalski, konserwator zabytków. – Tak postępują na przykład księża, kiedy odnajdują dokumenty ukryte w kulach na wieżach kościołów.

Odkrywca ma trzy dni na poinformowanie konserwatora lub władz samorządowych o znalezisku. Jego zatajenie może się skończyć przykrymi konsekwencjami. Za zniszczenie lub kradzież zabytku grozi nawet pięć lat więzienia. Konserwatorzy z Wałbrzycha przypominają o sprawie, która miała miejsce latem tego roku w okolicach Nowej Rudy. W trakcie remontu drogi robotnicy natrafili na szklane naczynia, w których ukryte były m.in. srebrne sztucce i porcelana. Znalezisko zostało przywłaszczzone. Po nagłośnieniu sprawy w mediach zajęła się nią prokuratura w Kłodzku.

– Nie jesteśmy po to, by straszyć i karać odkrywców – uspokaja Kowalski. – Jeżeli jednak znalezisko przedstawia wartość porównywalną na przykład ze skarbem średnim, to powinno trafić do muzeum. W przypadku zdjęć i starych listów o wartości historycznej chodzi przede wszystkim o wykonanie ich kopii. Napisz do autora:

artur.szalkowski@gazeta.wroc.pl



Prywatne listy i zdjęcia niemieckiej rodziny i żołnierza Wehrmachtu znalezione w Walimiu trafiły w większości w ręce prywatnych kolekcjonerów. Kilka z nich „uratował” Łukasz Kazek.



To są bezcenne dokumenty

Rozmowa z **prof. Włodzimierzem Suleją**, dyrektorem wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej

• Jaką wartość dla IPN-u mają zdjęcia i listy odnajdowane w ponemieckich kamienicach?

– Jeśli na zdjęciach i w listach są utrwalone i opisane zbrodnie popełniane podczas wojny, to są one dla nas bezcenne. Niestety w archiwach IPN-u tego typu dokumentów jest niewiele. Dlatego jesteśmy wdzięczni, kiedy takie znaleziska wzbogacają nasze zasoby.

• Zdarzają się takie przypadki?

– W ubiegłym tygodniu do naszego wrocławskiego oddziału został przysłany list z Niemiec. W kopercie były zdjęcia wykonane podczas wojny w Char-

kowie. Utrwalono na nich zbrodnie popełnione na mieszkańcach przez żołnierzy Waffen SS. Na zdjęciach widać ofiary, które rozstrzelano i powieszono. W najbliższych dniach planujemy skontaktować się w tej sprawie ze stroną ukraińską. Prawdopodobnie będziemy wspólnie rozwiązywać zagadkę tej zbrodni.

• Czy zdarzyło się, aby podobne dokumenty przekazywali do IPN-u Dolnoślązcy?



tego będziemy wdzięczni za przekazywanie nam dokumentów m.in. na ten temat.
• rozmawiał: ARTUR SZALKOWSKI

– Nie przypominam sobie takich zdarzeń. Szkoda, bo mamy niewiele dokumentów dotyczących zbrodni popełnionych podczas wojny w naszym regionie. Mało jest materiałów dotyczących np. niewolniczej pracy więźniów przy budowie kompleksu Riese w Górach Sowich. Dla-



– W przeszłości podczas rozbiórek starych budowli w Walimiu natrafiano np. na księgi wieczyste i plany budowlane. Archiwum niemieckiego żołnierza to jednak znacznie cenniejsze znalezisko – mówi Łukasz Kazek.